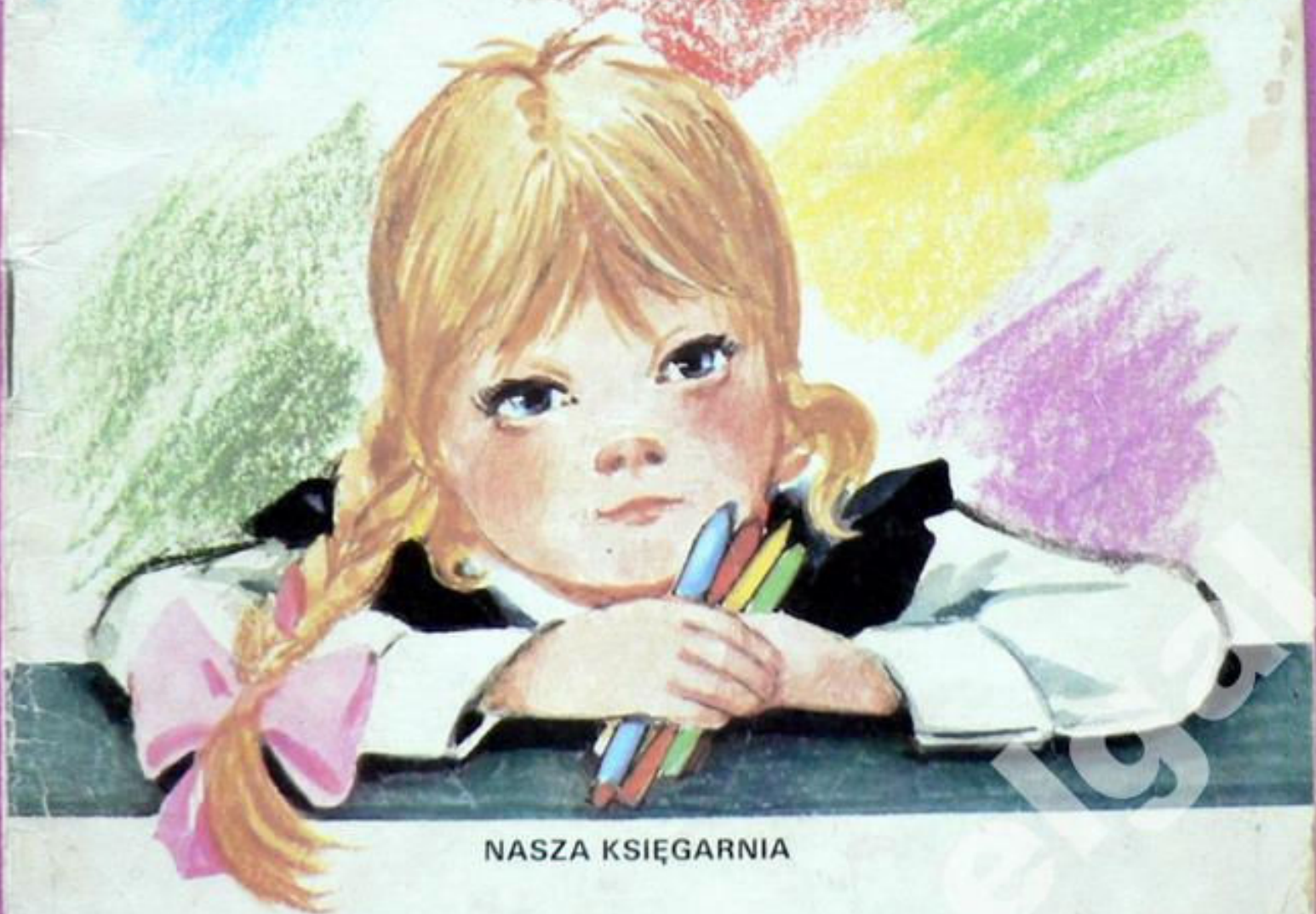


MAŁGORZATA MUSIEROWICZ

# KREDKI



NASZA KSIĘGARNIA

**J**a jestem najładniejsza z całej zerówki. I imię też mam najładniejsze: Paulinka.

Mam najdłuższy warkoczek. I babcia mi go co dzień zaplata wstążką i wiąże na końcu piękną kokardę.

Mam fartuszek granatowy, z falbankami. Te falbanki są sztywne i namarszczone, i tak ślicznie szeleszczą.

W zerówce jestem najlepszą uczennicą. Mam czyściuteńki zeszyt i pięknie rysuję, i umiem wszystkie cyferki i literki duże i małe.

Lubię chodzić do zerówki. Rano, po śniadaniu, babcia kiwa mi z okna, a ja maszeruję sobie przez podwórze i już zaraz, za sklepem spożywczym jest nasza szkoła. I tylko szkoda, że zawsze muszę spotkać tego chudego Jarka.



Ten Jarek jest ze mną w zerówce, w tej samej grupie. Mieszka też w naszym bloku. I jak tylko wyjdę, to on też wychodzi. Jakby specjalnie na mnie czekał.

Kiedy mnie zobaczy, to robi się czerwony i mówi:

- Cześć.

I nic więcej.

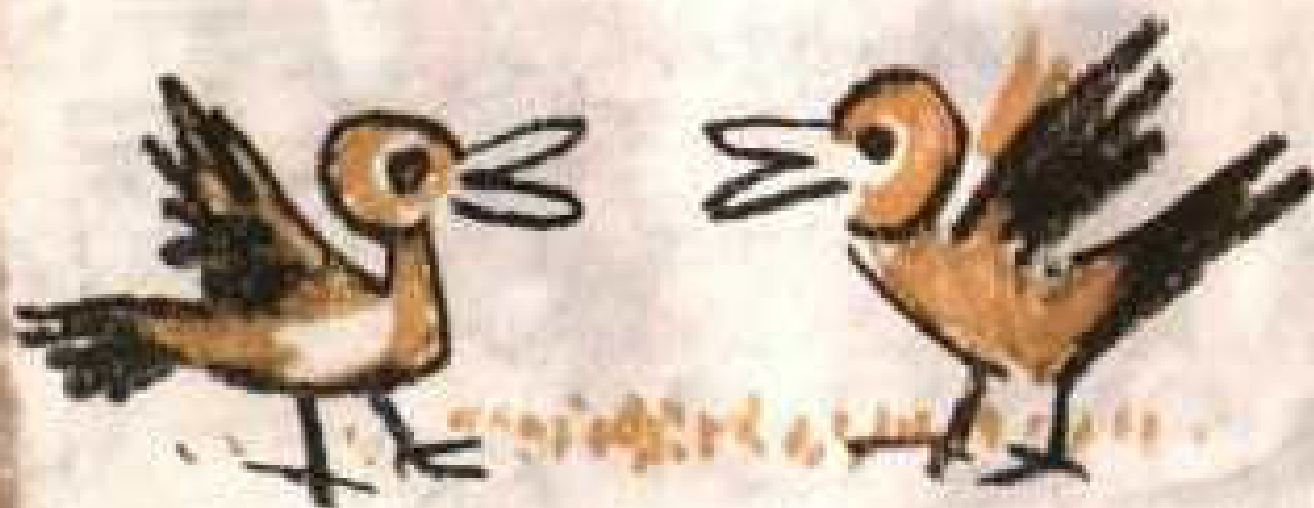
To ja się odwracam i idę sobie. Idę szybko do szkoły i już się nie rozglądam, bo mi nieprzyjemnie, że taki brzydki chłopiec za mną idzie.







No bo przecież ja jestem taka ładna i najlepiej się ucze. A on nic nie umie i jest najgorszy. Ma stare buty i zniszczoną spodnie. I taki jest ciągle wystraszony i blady, i chudy, i nie ma nawet worka na kaptcie, tylko torebkę foliową. Ani kredek nie ma, ani zeszytu. Mówi, że zgubił. Ma jeszcze brudne ręce i nie lubi się uczyć. Jak się uczymy, to on patrzy w okno. Tylko jak rysujemy, to Jarek jest zadowolony. Sebastian mu pożycza jedną kredkę, bo mu więcej szkoda, i Jarek rysuje na kartce jakieś wielkie ptaki z okropnymi dziobami.





Wczoraj były moje urodziny. Dostałam prezenty od rodziców i babci. Od tatusia – temperówkę na korbkę. Od mamusi – nowe buciki, a od babci – cudowne woskowe kredki.

Przyszłam do zerówki i pokazałam dzieciom moje prezenty. Pokazałam im, jakie mam nowiutkie buciki, i jak ta temperówka ostrzy ołówki najostrzej na świecie, i kredki im pokazałam. One są wspaniałe, mają dwadzieścia cztery kolory i leżą sobie równiutko w czerwonym, błyszczącym pudełku, każda w swojej przegródce. Wyglądają jak tęcza i tak ślicznie pachną.









Dzieciaki mi zazdrościli. Ta gruba Hanka z czarnymi włosami powiedziała nawet:

– Do niczego te kredki! Mój wujek przyśle mi sto razy lepsze!

– Akurat – powiedziałam. – Nie ma lepszych. Te są najlepsze na świecie.

– Akurat najlepsze! – Hanka na to. – Wszystko chcesz mieć najlepsze, myślisz pewnie, że ty sama jesteś najlepsza!

– Pewnie, że jestem! – krzyknęłam i tak sobie rozmawiałyśmy, aż tu nagle patrzę, moich kredek nie ma!

– Gdzie kredki?! – krzyknęłam. – Kto mi je zabrał?

Nikt się nie odezwał.

Zacząłam strasznie płakać. A dzieci stały koło mnie i gadały wszystkie naraz. I nagle wszyscy pobiegli w drugi koniec klasy. Bo tam ten chudy Jarek bił się z Sebastianem.

Przestałam płakać i też podeszłam.

Sebastian jest duży, ładny i nosi fajne spodnie sztruktrowe. Uczy się dobrze i ładnie rysuje. Ale lubi wszystkim dokuczać. Więc najpierw myślałam, że Sebastian dokucza Jarkowi. Ale nie, to Jarek rzucał się na Sebastiana.



– Oddawaj! – krzyczał. – Ja widziałem! – i szarpał Sebastiana za sweter. Wreszcie chwycili się za szyje i tak się przepychali, jak to chłopaki. Jarek jest słabszy, ale jakoś udało mu się przewrócić Sebastiana na podłogę. Usiadł mu na plecach. Sebastian wierzgał i się wrywał, a Jarek nic, tylko:

– Gdzie kredki?



– Wrzuciłem na szafę... – stęknął Sebastian i wtedy Jarek go puścił. Wlaził na krzesło i zajrzał na szafę.



Kredki tam były. Wszystkie rozsypane.

Jarek je pozbiierał, zszedł z krzesła i położył kredki na moim stoliku. Zaczęłam układać je w pudełku. Nie brakowało ani jednej. Tak je układałam, układałam, a ten Jarek postął, postął i sobie poszedł.

Zaraz potem zaczęły się zajęcia. Pani przyszła i rozdała nam po kartce białego papieru. Wyjęła też z szafy kredki, które dzieci tam przechowują.







– Będzie konkurs – powiedziała. – Konkurs na rysunek o jesieni. Najlepsze prace zdobędą nagrody.

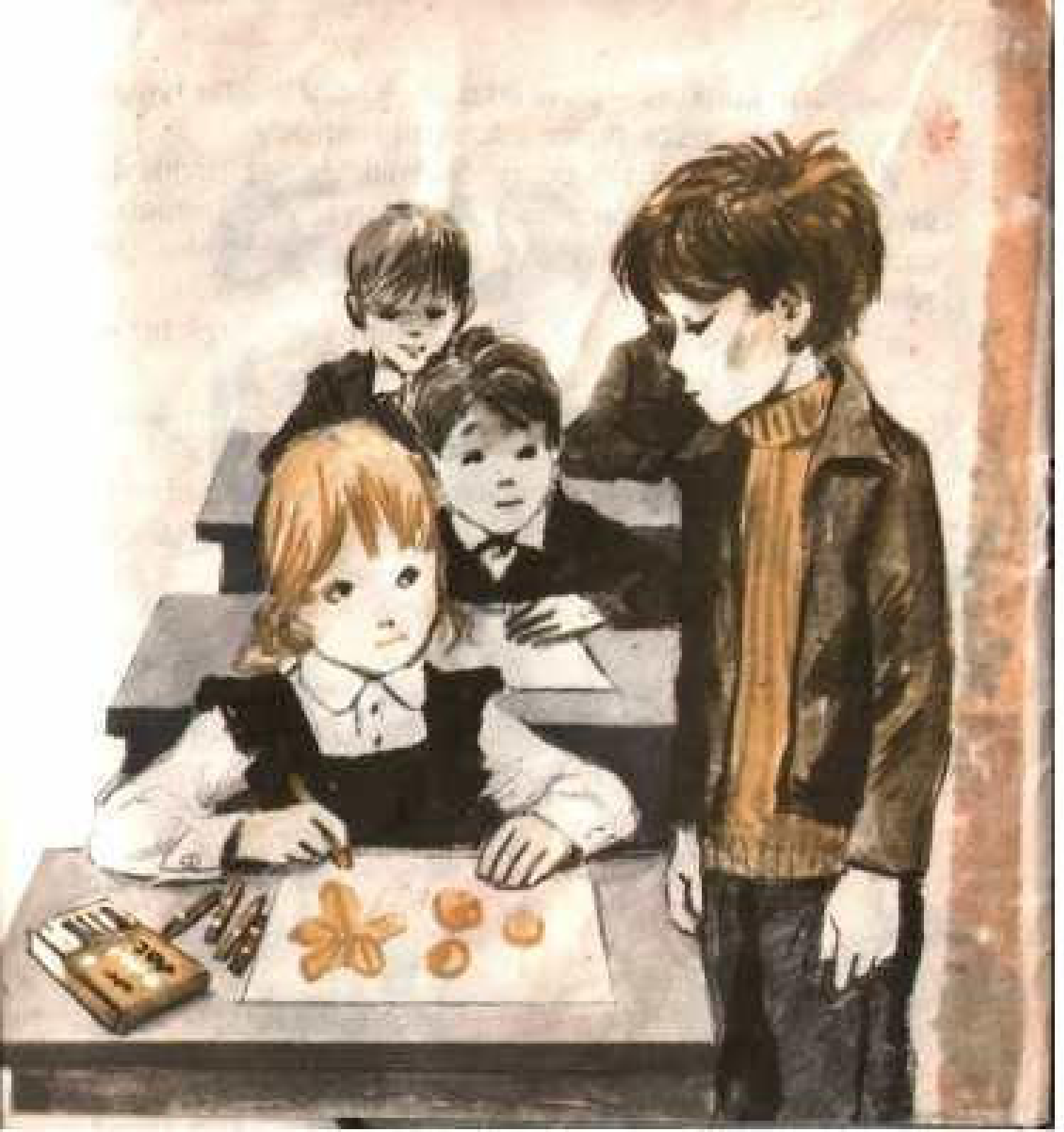
Wszyscy zabrali się do rysowania. Ja też rozłożyłam swoje kredki i zaczęłam rysować. Narysowałam niebieskiutkie niebo i wielkie liście żółte, pomarańczowe i brązowe.

Przy stoliku obok rysował Sebastian. Ten Jarek też siedział na swoim miejscu, ale nie rysował.

– Po... pożycz kredkę – powiedział cicho do Sebastiana.

– Teraz to pożycz kredkę, tak? – powiedział Sebastian tak głośno, że aż pani podniosła głowę. – A kto się bił?! Niech ci teraz ta twoja Paulina pożyczą!





Oho. Jeszcze czego. Żeby mi całą kredkę wysmarował?  
A zresztą ja muszę najładniej ze wszystkich narysować  
jesień! Wszystkimi kolorami!

Wcale na niego nie spojrzałam. Niech myśli, że nie  
słyszę.

Ale on do mnie jednak podszedł.

Najpierw długo nic nie mówił, a potem tak cicho popro-  
sił:

– No... tego... po-pożycz kredkę...

– Nie, nie mogę – odpowiedziałam szybko. – Wszystkie  
są mi bardzo potrzebne.

– To chociaż brązową... – powiedział Jarek jeszcze  
ciszej. Tak cicho, że właściwie wcale nie było go słychać.  
Więc mu nie odpowiedziałam. Pochyliłam się tylko nad  
kartką i zaczęłam rysować dużo, dużo brązowych kaszta-  
nów.

Jarek postął jeszcze trochę, a potem sobie poszedł.

Sebastian wstętnie się zaśmiał, a w klasie było całkiem  
cicho. Tylko pani chyba nic nie zauważyła, bo coś tam  
pisała w zeszytcie. Wszystkie dzieciaki przestały rysować  
i patrzyły na Jarka, jak stoi przy swoim stoliku i zakrywa  
sobie oczy.

No, przecież ja naprawdę brązowej pożyczyc mu nie mogłam. Co on sobie myśli? Przecież ja muszę narysować kasztany. Sam sobie winien. Dlaczego nie ma własnych kredek?

Znowu na niego spojrzałam.

Ale Jarek nie stał już tam, gdzie przedtem. Podeszła do niego Wioletka, ta mała, co też źle się uczy i jest taka blada, i ma zniszczone sukienki. Nic nie powiedziała, tylko wzięła Jarka za rękę i pociągnęła do swojego stolika. I dała mu połowę swoich kredek, to znaczy dwie. Pomarańczową i brązową.

– Ale ty nie zdążysz narysować wszystkiego – powiedział Jarek.

– To co? Ale chociaż sobie porysujemy – uśmiechnęła się Wioletka.

– A może będziemy się wymieniać – wymyślił Jarek. – Jak ty będziesz rysowała liście, to ja pień. A jak ty pień – to ja liście. Dobra?

– Dobra.

Usiedli obok siebie i zaczęli rysować. A wtedy pani podniosła głowę i spojrzała na nich, a potem na mnie. I miała taką poważną minę.



Wioletka narysowała swój rysunek, a Jarek to nawet nie zdążył narysować wszystkich liści. To jego drzewo było takie gołe i bardzo mi się nie podobało.

I naprawdę nie wiem, dlaczego pani i innym dzieciom akurat ich rysunki spodobały się najbardziej. I Jarek, i Wioletka dostali nagrody – po małym pudełku chińskich kredek.





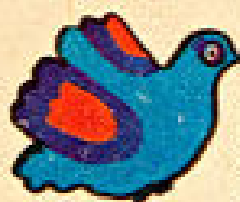


A dzisiaj rano Jarek już nie czekał na mnie, chociaż właśnie dziś było mi jakoś smutno i mogłabym sobie nawet z nim pogadać. A on dziś poszedł wcześniej do szkoły, widziałam go z daleka, nawet się nie obejrzał.

Obraził się chyba.

Ale o co?

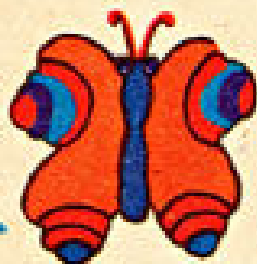
CENA ZŁ. 15.-



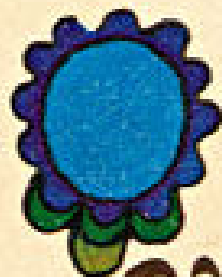
Poczytaj  
mi  
mamo



Poczytaj  
mi  
mamo



Poczytaj  
mi  
mamo



Poczytaj  
mi  
mamo



ISBN 83-10-08524-9

